Nr. 4. Kwiecień. 1873.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Rok trzeci.

Członkowie Tow. ochrony zwierząt,
przybyli w r. 1878.

(Ciąg dalszy).

WP. Mielnicki Jan, sekretarz księcia Czartoryskiego. Wiązownica.
„ Kurlakowska L., nauczycielka. Batyjów.
„ Bielański Gustaw, Dr. med. i chir. Jagielnica nowa.
„ Chmielewski Józef, okręgowy inspektor szkół ludowych. Sanok.

WP. Godfrejów Adolf, urzędnik kolei K. L. Lwów[1].
„ Bartmański Roman, właściciel dóbr. Leszczyn.
„ Ciejka Jan, nauczyciel sem. Tarnów.
„ Albrecht Karol, naucz. przy szkole wydział. Tarnów.
„ Cielecki Włodzimierz, właściciel dóbr. Byczkowce.

Przedpłatę na Miesięcznik złożyli także:

WP. Weissmann Aleksander, uczeń gimn. Lwów.
„ Bossowska Zofia, uczennica szkoły wydział. Tarnów,
„ Kaczkowski Karol, uczeń szkoły lud. Tarnów.

Sprostowanie. Zamiast WP. Huliński Aleksander (ob. num. 3) ma być Hulimka. Błąd powstał przez Orzechowskiego Przewodnika statystyczno-typograf.

Oddział krakowski:

JWHr. Dębicki Juliusz, dziedzic. Nieznanowice.
WJKs. Głębocki Władysław, katecheta wyższego gimnazyum u św. Anny.
WP. Kopff Józef, Dr. praw.
„ Kossak Juliusz, artysta-malarz.

WP. Kunstmann Władysław, zastępca profesora w gimn. u św. Anny.
„ Rylska Franciszka, sekretarka Tow. nauczycielek.
„ Usarska Henryka, żona nadinspektora podatkowego

Przedpłatę na Miesięcznik złożyli także uczniowie gimnazyalni:

WP. Banach Adam.
„ Baraniecki Artur.

WP. Bartmański Ludwik.
„ Górski Antoni.

---

1 Był członkiem Tow. w r. 1876.

WP. Koneczny Józef.
„ Konrad Józef.
„ Mieroszewski Leonard.
„ Nowaczyński Edward.
„ Padlewski Zygmunt.
„ Pollaczek Stanisław.
WP. Raczyński Władysław.
„ Reicher Emil.
„ Rolle Kaźmirz.
„ Romer Benjamin.
„ Szurek Karol.

Do dnia 22 marca oddział krakowski liczył 123 członków.

Oddział rozdolski:

WP. Krokowski Józef, rządca dóbr.
WP. Skrzyński Stanisław, mechanik.

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

(Ciąg dalszy.)

5. **Zięba** jest także wróżbitą zmiany w powietrzu, mianowicie słotę przepowiada, skoro wczas rano wyśpiewuje. Lud uważa, jak zięba śpiewa. Jeżeli nuci przyjemnie, to ma nastąpić deszcz łagodny i ciepły, gdy zaś nieznośnie świergoce, wtedy podczas dłuższéj słoty będzie zimno.

Zięba przebywa w środkowéj Europie i Azyi. W krajach północnych gości tylko w lecie. Miłego ptaszka tego rozpowszechnionego po lasach, gajach i ogrodach wystrasza od nas tylko ostra zima. To téż gdy lud nie widzi zięb, wtedy wnioskuje, że nastąpią wielkie mrozy i zawieje. Przed mrozami uchodzą zięby do południowéj Europy, szczególnie samice, które lubią podróżować i wcześniéj nas opuszczają, niż samczyki, a na wiosnę wracają o 8 do 14 dni późniéj. W lecie żyją zięby parami, zajmując pewną przestrzeń, do któréj samczyk innych natrętów nie dopuszcza. W jesieni gromadzą się i żyją towarzysko w stadkach z dzwońcami i z innemi łuszczakami, tak samo i na wiosnę wnet po przybyciu.

Zięba jest ptakiem roztropnym i ruchliwym, a śpiew jéj dźwięczny, donośny i urozmaicony. W niektórych okolicach Niemiec dla śpiewu wysoko ją cenią; tak samo w Szwecyi, gdzie ziębę słowikiem północy nazywają. Na wiosnę śpiewa prawie bez ustanku, wpadając w zaciekły gniew, gdy usłyszy w pobliżu inną ziębę nucącą, którą stara się zwalczyć nietylko śpiewem ale i dziobem. Dźwięczne wygłoszenie zgłoski „pink, pink“ rozmaicie cieniuje; w locie odzywa się z cicha „jak, jak“ i łagodnie „djib djib“, a na deszcz „jerk.“

Samczyk jest bardzo zazdrosny, ale dla samiczki okazuje nadzwyczajną tkliwość. Okrąża ją, unosząc się, w szczególny sposób, to dygotaniem, to kręcąc się, a nawet gdy siedzi, przybiera różne postawy, aby się jéj przypodobać. Już w połowie kwietnia zaczyna budować gniazdko. Samiczka jest właściwym budowniczym, samczyk znosi jéj tylko budulec. Gniazdko zakłada przynajmniéj na 20 stóp od ziemi na gałęzi widełkowatéj, najczęściéj drzew owocowych, lip, dębów i innych, na których nie brak mchu i porostów. Jest ono bardzo sztucznie zrobione z mchu, porostów, słomy i korzonków; wewnątrz wysłane pierzem, włosami i puchem roślinnym. Na zewnątrz ma ono to samo ubarwienie jak drzewo, że się wydaje jakby stara narośl. Zięba niesie dwa razy do roku, pierwszy raz 5 do 6, drugi raz mniéj, bo 3 do 4 jajek biało błękitnych, różowo i brunatno nakrapianych, na których siedzi gorliwie, wygrzewając je w przeciągu 13 do 15 dni. Młode karmi wyłącznie owadami, ich poczwarkami i pająkami, zbierając je po ziemi, po liściach i pąpiach kwiatowych; zaś w jesieni, w zimie i na wiosnę różnemi nasionami, jak siemieniem lnianém i konopném, ziarnkami sałaty, gorczycy i rzepaku, makiem, prosem, owsem, pszenicą, nasionami drzew iglastych, przytém nasionami wszelkich chwastów zbożowych, jakoto starca, babki, tobołków, bylicy, i listeczkami wymienionych roślin. Nasiona zbiera zięba tylko po ziemi, a więc już niepożyteczne, na kłosach nie siada nigdy i nie łuszczy takowych. Szkody zatém nie czyni żadnéj, ale przeciwnie tępiąc w lecie owady, a późniéj zjadając nasiona chwastów, jest ptakiem pożytecznym, a przytém rozwesela nas swym pięknym śpiewem; dlatego zasługuje na opiekę i troskliwą ochronę, jakiéj już od starożytnych doznawała. W zamierzchłych wiekach wiele ludów sądziło, że zwierzęta niektóre dlatego są tak miłe, roztropne i pożyteczne, iż w nich przebywają dusze praojców. I dziś Kirgizy wierzą, że w rzewnym śpiewie ptasząt usiłują przemówić do nich zmarli ojcowie, pozbawieni innego środka porozumiewania się. Z tego powodu kochają oni ptaszęta, a krzywdę im wyrządzoną za zbrodnię uważają. Zabobonna to wiara, ale rzewna i pożyteczna.

Na zakończenie podaję o ziębie śpiewkę [1], którą słyszałem na wiejskiém weselu. Parobcy [2] szli gęsiego wkoło, jeden za drugim, a muzyka grała polonesa. Potém każdy wybrał sobie dziewczynę, a gdy pary przesunęły się kilka razy wkoło, wtedy rej wodzący wrzucił do basów szóstaka i zanucił:

---

[1]) U ludu pieśń jest kościelna, a śpiewka światowa. — [2]) Kawalerzy.

Śpiewa zięba na topoli,
aż ją z tego gardziel boli,
bo dziś wcześnie rano wstała,
żeby nam deszcz wyśpiewała.

Hejże ino! hejże jeszcze!
niechaj sobie leją deszcze;
nie czas w pole, ni do lasa,
żwawo, chłopcy obertasa!

W pieśniach ludowych zwierzęta, a nawet rośliny ważną odgrywają rolę. Szczególnie w leśnych okolicach lud więcéj zespolony z przyrodą; to téż tam śpiewek treści niejako przyrodniczéj przy różnych wesołych sposobnościach nasłuchać się można.

6. **Kos** w lecie przepowiada gwizdaniem rychłą słotę, a w zimie plutę. To téż chłopi zwykli mówić: „Kos gwizdał na jedlinie[1], jutro nas deszcz nie ominie."

Kos przebywa w lasach Europy, jako téż w znacznéj części Azyi i Afryki północno-zachodniéj. U nas należy do ptaków ulubionych, bo się odznacza miłym i dźwięcznym śpiewem, który zowią gwizdaniem. Jest to ptak nadobny, dosyć duży, bo do 10 cali długi, a po rozłożeniu skrzydeł do 17 cali szeroki. W poruszeniach zgrabny i rzutki, a przytém roztropny i wesoły. Szukanie pokarmu zniewala go do przebywania na ziemi; szczególnie lubi gęstwiny, gdzie się czuje bezpiecznym. Tutaj ukryty ugania się bez wytchnienia, krzycząc i szwargocąc. Gdy mu niebezpieczeństwo zagraża, wtedy dopiero ucieka na wierzchołki drzew wysokich, ale niezadługo wraca znowu w zarośla, gdzie jednak nigdy nie śpiewa. Natchnienia do swych pieśni szuka on na wierzchołkach drzew okazałych.

Na ziemi porusza się kos daleko lepiéj niż inne śpiewaki. W biegu podskakuje, pomagając sobie prędkiém machaniem skrzydeł i poruszaniem ogona. Lot jego tuż ponad ziemią wydaje się niezdarném trzepotaniem. Wyżéj leci bystro, ale nie wytrwale. Kos ma wzrok i słuch wyborny, niemniéj i smak dobry. Nie jest on bojaźliwy, ale z wyrachowaniem ostrożny, nietylko roztropny, ale także chytry, śmiały i równocześnie niedowierzający; pojmuje prędko, sądzi trafnie. Kosy są w lecie doradcami a przynajmniéj przestrzegaczami dla innych ptaków, a nawet dla zwierząt ssących. Jednak zdaje się, że nie przyjaźń dla innych stworzeń, lecz gadatliwość pobudza je do udzielania przestróg, bo nie są istotami

---

[1]) Jedliną nazywa lud gałęzie jodły.

towarzyskiemi i zgodliwemi, ale za to znakomitemi śpiewakami. Większa część ptaków jest w czasie śpiewu w ciągłym ruchu, gdy kos przeciwnie siedzi wtedy prawie nieruchomie. Jego śpiew brzmi poważnie, uroczyście jakby pieśń kościelna. Każda zwrotka jest jasna, zaokrąglona, każdy ton pełny i czysty, całość stanowiący. Gwizdanie kosa rozlega się uroczo po obszarach leśnych, zaś w pokoju jest za mocne, ogłuszające. Oprócz śpiewu wspomnieć wypada o mowie kosów, za pomocą której porozumiewają się między sobą. Wabią się głosem „tak, tak!“ a po cichu „zri, zrii“ albo „cii.“ Głosem przestrogi są nader szybko brzmiące zgłoski „gajgigigi“ albo „tikstiks.“

Kos żywi się na wiosnę, w lecie i w jesieni owadami; dlatego jest w lasach ptakiem nader pożytecznym. Żyje nietylko w lasach liściastych, ale także i w iglastych. W marcu widać go w sadach zbierającego pilnie pod murami, parkanami i w dołach inspektowych pająki, poczwarki motylów, dżdżownice i inne robactwo; w kwietniu wraca do lasu. Lubi także poziomki, maliny, borówki, czernice (jeżyny, ostrężnice), bez, jarzębinę, w ogrodzie zje także wisienkę, czereśnię, porzéczkę i agrest; ale jako ptakowi pożytecznemu zazdrościć mu tego nie należy.

Już w lutym, a najpóźniéj z początkiem marca nuci kos swe pieśni. Gdy sprzyja pogoda, zaczyna pod koniec marca słać gniazdo, w przeciwnym razie z początkiem kwietnia. W czerwcu zabierają się kosy po raz drugi do wysiadania młodych. Ich gniazdo jest sztuczną budową. Na zewnątrz składa się z suchych gałązek, korzonków, mchu, źdźbeł i t. p., potém następuje warstwa czyli ścianka ulepiona z gliny, przez co tworzy się rodzaj donicy czyli wazy, któréj wnętrze jest troskliwie i ozdobnie wysłane korzonkami, listkami i sianem. Jego umieszczenie bywa rozmaite, jednak rzadko jest usłane wysoko na drzewach, lecz zwykle bardzo nisko na gałązkach w krzakach, a nawet niekiedy na ziemi. Samica znosi 3 do 8 jajek zielono niebieskawych z licznemi brunatnemi plamkami, które w niespełna 16 dniach sama wysiaduje. Samczyk dostarcza jéj wtedy pożywienia, a gdy się pisklęta wyklują, okazuje im wielką miłość i troskliwość, wspierając samicę w trudach wychowania dzieci.

Nietylko ptaki drapieżne i kuny są wrogami kosów, ale i człowiek, który je łowi na mięso. Słusznie téż Dr. Janota z oburzeniem mówi o takich ludziach, że „mają usposobienie jastrzębie lub krogulcze, mierząc wszystko na świecie miarą potrzeb kuchni i żołądka — dla których brzuch bogiem.“

Kos nie szkodzi polom i ogrodom, jest dobrodziejem lasów, a przytém ożywia je pełnym wdzięku gwizdaniem. Należy on do rodziny drozdów jak i kwiczoł, który także swém gwizdaniem śnieg zapowiada. Wielki niepokój drozdów i zięb zwiastuje nawalnicę. Cała ta rodzina, żywiąc się owadami i robactwem, jest bardzo pożyteczna.

Przy téj sposobności wspomnę o zabobonie ludu z okolicy Biecza, który opowiada o czarnym ptaku, zowiąc go latawcem, podobnym do kosa, całkiem czarnym, ale trochę większym od niego. Latawiec, to dusza dziecięcia, które wyrodna matka zaraz po narodzeniu pozbawiwszy życia, zakopała pod figurą. Pod postacią czarnego ptaka tuła się dusza niemowlęcia po świecie, nie znajdując nigdzie spokoju; pioruny strzelają [1] w niego, a jednak zabić go nie mogą. Skoro się niebo zachmurzy i burza nadchodzi, wtedy zaniepokojony latawiec piszczy jak zgłodniały jastrząb i chroni się, gdzie może, nawet pod strzechę wiejską. Takiego ptaka od domu odganiać radzą, aby piorun obejścia nie spalił. Co siedm lat przybywa latawiec na tę samę figurę, gdzie go matka pochowała i woła do trzeciego razu: „Chrztu! chrztu! chrztu!“ Ktoby go usłyszał i ochrzcił, ten wybawi duszę, a sam będzie szczęśliwym.

O latawcu opowiada lud następujące zdarzenie. Pewien myśliwy poszedł do lasu na łowy. Wtém niezadługo niebo pokryło się czarnemi chmurami, deszcz gruby zaczął padać, łyskało się i grzmiało straszliwie. Biedny łowiec nie miał co robić w lesie, więc się rozglądał za jakiém schronieniem. Na szczęście spostrzegł niedaleko starą dudniawę [2] jodłę i kryje się w niéj przed deszczem Wtém przylatuje ptak czarny, ukrywa się między gałązkami, tylko tył wystawia. Myśliwiec miał strzelbę nabitą; nie wiele się namyślając, wymierzył, strzelił i zabił ptaka. W téj chwili staje przed nim pan jakiś i pyta, czém zdołał zabić latawca Myśliwy odpowiedział, że miał nabitą strzelbę śrutem i święconą pszenicą. Wtedy rzekł ów pan: „Za tego ptaka przyjm ode mnie ten śrut, którym zabijesz każdą zwierzynę na świecie, a nigdy ci go nie ubędzie. Od lat dwudziestu strzelałem do tego ptaka i nie z takiego narzędzia, a jednak zabić go nie mogłem.“ Potém pan ów zniknął, bo to był posłaniec z nieba [3]. C. d. n.

....

[1]) Wyrażenie ludowe. — [2]) Wypróchniałe drzewo. W zachodniéj Galicyi mówią dudławy. — [3]) Podanie niniejsze o tyle ma związek z samą

Obrazki z życia zwierząt.

Pies. 1. W zajmującém dziele swojém „*Voyage au Bengale*", opowiada Jacquemont wypadek świadczący o rozsądku psów. Opowiadający był naocznym świadkiem tego wypadku. Pewnego dnia spotkał on dwa zdziczałe psy, jedzące padlinę baranią, ponad którą latały setki sępów i kań. Podczas gdy jeden pies spokojnie jadł, drugi stał na straży i odpędzał ptaki, które także chciały brać udział w uczcie. Jacquemont zatrzymawszy się, przypatrywał się pilnie téj scenie. Przypuszczał on z początku, że słabszy z tych dwóch psów czekał, aż silniejszy, najadłszy się dostatecznie, odstąpi mu reszty jadła. Po półgodzinnéj obserwacyi spostrzegł on atoli, że oba psy były w zupełnéj z sobą zgodzie, gdy bowiem jeden stał na straży, drugi jadł. Ptaki kroczące naokoło nich albo krążące nad niemi koło padliny wielką okazywały chęć do współnictwa w jedzeniu, lecz psy nie dopuściły ich do uczty. *Bull. de la Soc. prot. de Bruxelles. 1863.* 95.

2. Ciemnemu ubogiemu imieniem Jan Decuyper mieszkającemu w Charleroy (w Belgii), chodzącemu w sąsiednich gminach po prośbie, służył za przewodnika pudel, jedyny przyjaciel jego i jedyna jego podpora. Pewnego wieczora nad kanałem w pobliżu mostu Moulin ciemny, zawadziwszy o kamień, upuścił z ręki sznurek, na którym go pudel prowadził. Chcąc go podnieść, schylił się, a posunąwszy się nad urwistém wybrzeżem, wpadł do wody i zniknął w jéj falach. Nieszczęśliwy pies napróżno szczekał, wył i skowyczał, ale dopiero nazajutrz zdołał zwrócić uwagę przechodniów, za których staraniem wydobyto z wody zwłoki starego żebraka.

Świadek naoczny opowiadał, że boleść i żal psa były nad wszelki wyraz. Biedne zwierzę rzuciło się na martwe ciało pana swego, lizało mu długo twarz, rozpostarło się na jego piersiach, jakoby ciepłem własnego ciała chciało go przywrócić do życia; słowem nic nie zdołało go oderwać od pana jego.

Gdy wieziono pana jego na miejsce wiecznego spoczynku, pies brał udział w pochodzie pogrzebowym, a wyskoczywszy nawet na nosze, kazał się nieść również na cmentarz. *Bull. de la Soc. prot. de Bruxelles. 1863.* 51.

---

treścią uwag o ptakach jako zwiastunach pogody lub niepogody, że wymarzony od ludu latawiec ma być zupełnie do kosa podobny i tak samo jak on nietylko deszcz, ale i burzę przepowiada. Kos burzą zaniepokojony szuka schronienia, gdzie może, co nie uszło uwagi ludu, a że w czasie burzy biją pioruny, więc to dało pochop do upatrywania pod postacią kosa istoty wyższéj, która ma być przyczyną gromów.

3. Kilka lat już temu, opowiada p. Edward W. Cox, jak mu z Hamiltonu do Tauntonu, odległego o ośm mil od pierwszego miejsca, przysłano psa. Włożono go do kosza zamknionego i wieziono w krytym powozie. Lecz jeszcze tego samego wieczora, gdy pies przybył do Tauntonu, zniknął i nazajutrz o godzinie 11 rano pojawił się z powrotem w Hamiltonie. Droga wiedzie przez skaliste i strome pasmo górskie. *Bull. de la Soc. prot. de Brux. 1873.* 122.

4. Przy téj sposobności opowiem podobne zdarzenie, którego byłem przed kilku latmi świadkiem. Wuj mój posiadał dwa czy trzy psy. Jednego z nich postanowił wziąć ojciec jednego z jego uczniów. Pies był bardzo piękny i dość wielki; aby nie uciekł w drodze, związano mu lekko nogi okrajką i włożono go do bryczki popod fartuch skórzany i już późnym wieczorem zawieziono szczęśliwie na miejsce pobytu do wsi pod Wieliczką, któréj nazwiska już nie pamiętam. Po upływie kilku dni bardzo wczas rano dało się słyszeć pod bramą domu w dziedzińcu coraz silniejsze skomlenie i poszczekiwanie, oraz drapanie się w drzwi. Wuj obudziwszy się rzekł: „Zdaje mi się, że Bziabzia (imię psa) jest pod bramą.“ I tak rzeczywiście było. Uczciwe psisko nocą wróciło do domu, w którym przebywało, i do pana, który go lubił i gdzie mu było zupełnie dobrze. Kto mu wskazał drogę kilkumilową ze wsi do Krakowa, gdy jadąc tam, tak był ukryty w bryczce, że nic nie widział? *Br. G.*

Z oddziałów Towarzystwa ochrony zwierząt.

Oddział lwowski.

Dnia 11 marca b. r. wniosło Towarzystwo do Prezydyum Magistratu lwowskiego prośbę o zapobieżenie katowaniu koni przy rozpoczętéj budowie domu pod l. 31 na Chorążczyźnie i wydanie w téj mierze komisaryatowi dzielnicy pierwszéj stosownego polecenia. Odwołało się Towarzystwo na uwiadomienie Magistratu z dnia 7 czerwca 1876 do l. 11,109, którém tenże na przedstawienie Towarzystwa zawiadomił takowe, «że celem uchylenia katowania koni przy wywozie ziemi, błota i tym podobnych robotach polecił ponownie organom swoim, ażeby przy każdéj sposobności zwracali uwagę na postępowanie furmanów, a wykraczających podawali i odstawiali do Władzy policyjnéj.» — Równocześnie zwróciło Towarzystwo uwagę komisaryatu dzielnicy pierwszéj na pomienioną budowę, prowadzoną w jego sąsiedztwie, aby w myśl powyższego rozporządzenia Magistratu nadużyciom furmanów zapobiegał.

Również zwróciło Towarzystwo uwagę Magistratu i Wydziału krajowego na katowanie koni przy dowozie materyału budowlanego na plac budowy gmachu sejmowego i wywozu z niego rumowiska i ziemi, przytoczywszy przy téj sposobności rozporządzenie władzy miejscowéj w Hamburgu, które już także w wielu miastach niemieckich zaprowadzono, według którego przy wszystkich budowach przystęp dla koni wykładany być musi dylami w poprzek ułożonemi od miejsca ładowania wozów aż do poziomu drogi bitéj pod karą 150 marek lub aresztu. Trudno wymagać po prostym chłopie, najczęściéj pijanicy, jakiegokolwiek zastanawiania się, umiarkowania i sumienia, jeżeli przy budowie gmachów publicznych dotyczące władze, nie uchylając katowania zwierząt pociągowych, tém samém chłopa utwierdzać będą w jego bezecném postępowaniu.

Dnia 23 marca i 1 kwietnia przesłało Towarzystwo c. k. Dyrekcyi Policyi 30 zł. na nagrody dla tych żołnierzy policyjnych, którzyby na ulicach grodeckiéj, kazimierzowskiéj, akademickiéj i do niéj przytykających odznaczali się w zapobieganiu dręczeniu i przeciążaniu koni w tych miejscach. Przy téj sposobności proszono także, aby c. k. Dyrekcya Policyi żołnierzom policyjnym kazała mieć baczne oko na dowożących ciężary na plac budowy gmachu sejmowego i wywożących je stamtąd.

Dnia 28 marca b. r. wniosło Towarzystwo przedstawienie do tutejszego Towarzystwa podniesienia chowu koni i wyścigów o poparcie i wyjednanie u władz dotyczących szczegółowych przepisów co do jazdy z ciężarami i obchodzenia się z końmi, do któréj dołączono przegląd przepisów istniejących w téj mierze od dawna prawie we wszystkich miastach europejskich i tam ściśle wykonywanych. Do powyższego przedstawienia skłoniło Towarzystwo pismo Wydziału krajowego z dnia 1 lutego b. r., zamieszczone w całéj osnowie w num. 3 Miesięcznika. Komisya namiestnicza chowu koni, o którą załatwienie sprawy téj oparło się, nie zaprzeczyło kwitnącego u nas barbarzyństwa w obchodzeniu się z końmi, lecz dla wydania osobnych przepisów, któreby nadużyciom położyły tamę, mają dopiero gminy przez starostwa robić przedstawienia. Wprawdzie dotąd istniejące rozporządzenia wystarczyłyby do zupełnego uchylenia złego, gdyby troszczono się o ich przestrzeganie. Tu sęk, bo jak te rozporządzenia są u nas zachowywane, każdy i na każdém miejscu przekonać się może, gdy zobaczy źrebięta zaprzęgane do wozów ciężarowych, uprząż wadliwą nad wszelkie wyobrażenie, jazdę w cwał z ciężarami, o hamowaniu nikt nie pomyśli, a przeciążanie koni i bicie ich biczyskami jest także powszechném, konie widocznie chore, wynędzniałe, okaleczałe i zbiedzone, w czasie najsilniejszych mrozów nie przykryte, nie podkute i t. d., czego wszystkiego chyba tylko ten nie widzi, co po ulicy z zatkanemi chodzi oczyma.

Dnia 1 kwietnia b. r. doniosło Towarzystwo do wiadomości Prezydyów c. k. Dyrekcyi Policyi i Magistratu znowu o kilku rażących nadużyciach oprawców miejskich przy chwytaniu psów, jako to o wywabianiu psów z kamienic i chwytaniu takowych w sieniach, między innemi o wypadku w ulicy ormiańskiéj dnia 28 marca b. r. zaszłym, gdzie oprawcy opłaconego porwali pudla zpomiędzy drzwi kawiarni

pod l. 16, a gdy stróż, stanąwszy w obronie psa, urwał oprawcy kawałek rękawa, skazał Magistrat stróża na zapłacenie 2 zł. 80 ct. jako odszkodowania, co właścicielka psa wraz z wykupnem psa natychmiast zapłacić musiała, podczas gdy hycel wbrew wyraźnemu oświadczeniu Magistratu z 14 stycznia 1878 do l. 34 (obacz Miesięcznik str. 16) wyszedłszy bezkarnie, niegodziwości i nadużyć swoich znalazł poparcie i jakoby upoważnienie do nich. Sekretarz Tow. *F. Lewandowski.*

Oddział rozdolski.

Na posiedzeniu odbytém 4 kwietnia obrano na rok bieżący przewodniczącym p. Józefa Krokowskiego, zastępcą przewodniczącego p. Edwarda Füllera, do wydziału pp. Jana Bedlewicza, Juliana Borzemskiego i ks. Jana Habera. Jest nadzieja, że na podstawie okólnika Wydziału krajowego z 1 lut. 1878, podanego w poprzedzającym numerze Miesięcznika, panującemu w Rozdole barbarzyństwu w obchodzeniu się z zwierzętami zrobi się koniec. — Jak zeszłorocznéj tak i tegorocznéj zimy p. Füller karmił u siebie na dziedzińcu setki zgłodniałego ptactwa rozmaitego gatunku. P. Füller sprowadza także skrzyneczki do gnieżdżenia.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Towarzystwa ochrony zwierząt na półwyspie skandynawskim.

Tak w Szwecyi jak w Norwegii istnieje kilka towarzystw ochrony zwierząt, które bardzo zbawienny wpływ wywierają na dobrobyt kraju, moralność i oświatę ludu, jakoż i ludność półwyspu skandynawskiego, mianowicie południowéj Szwecyi i Norwegii, nie pod jednym względem niesłychanie wyżéj stoi od wszystkich warstw mieszkańców Galicyi. Pierwsze skandynawskie towarzystwo ochrony zwierząt założył 17 października 1859 profesor Ludwik Kr. Daa w Chrystyanii. Sekretarzem tego towarzystwa jest M. K. Waszerfall. Drugie towarzystwo norwegskie powstało w mieście Bergen w r. 1862; przewodniczącym jest Magelssen, komisarz policyjny, a sekretarzem J. W. Olsen. Towarzystwo to liczy 25 filij. Tutaj istnieje również towarzystwo utworzone między uczniami pod przewodnictwem nauczycieli ku ochronie zwierząt, szczególnie ptaków, wydające jak najlepsze owoce. Towarzystwa takie, odwodzące młodzież szkolną od swywoli, skutecznie popierają jak obyczajność w ogóle tak i pilniejsze przykładanie się do nauk w szczególności. Podobne towarzystwa oprócz w Bergen istnieją i indziéj, we Francyi, w Alzacyi, Finlandyi, w Niemczech, w Danii. Oprócz tego istnieć ma towarzystwo ochrony zwierząt w Chrystyansund, którego przewodniczącym jest H. Benneche.

Najdawniejsze towarzystwo ochrony zwierząt w Szwecyi, rozwijające się bardzo pomyślnie, istnieje w mieście Strengnäs. Towarzystwo to *(Strengnäs Djurskydds förening)* powstało r. 1870. Przewodniczącym jest profesor Nordwall. W r. 1874 liczyło ono 179 członków. Towarzystwo to jest bardzo czynne. Dręczyciele zwierząt podlegają bardzo ostréj karze. W sprawozdaniu z r. 1874 podane są bar-

dzo praktyczne wskazówki, w jaki sposób najlepiéj zabijać zwierzęta, służące na pożywienie człowiekowi. Na walném zebraniu, odbytém 27 listopada 1875 r., zastępca przewodniczącego Dr. Strömberg, proboszcz katedralny, w przemowie swojéj uzasadnił konieczność ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami, jako dowód wyższego stanowiska naszego i godności w stworzeniu.

W Malmö istnieje od r. 1870 stowarzyszenie utworzone między uczniami ku ochronie zwierząt.

W Gotenburgu powstało r. 1872 towarzystwo ochrony ptactwa pożytecznego, liczące przeszło 400 członków.

W Stokholmie miało się zawiązać towarzystwo r. 1875; czy przyszło do skutku, nie wiadomo.

Włoskie towarzystwa ochrony zwierząt. Zbyt wiadomą jest rzeczą, jak obszerne pole do działania towarzystwom ochrony zwierząt przedstawia ziemia włoska. Ciekawych lub mało obeznanych czytelników z stanem świata zwierzęcego na ziemi włoskiéj i z życiem i charakterem Włochów odsyłam do wybornéj i bardzo zajmującéj rozprawki sławnego niemieckiego estetyka Fryderyka Vischera: *Ein italienisches Bad*[1]. Potrzebę zawięzywania towarzystw ochrony zwierząt uznano wreszcie i na ziemi włoskiéj, ale dosyć późno. Wszystkie towarzystwa, których tu jest 9, powstały dopiero po r. 1871, oprócz weneckiego, które powstało r. 1858 staraniem Drów Consolo i Malvezzi.

Mamy wiadomość o następujących towarzystwach ochrony zwierząt we Włoszech.

Bolonia. R. 1877 miało się zawiązać w tém mieście towarzystwo na całą Romanią. Czy przyszło do skutku, nie wiadomo dotąd.

Florencya. Towarzystwo tutejsze powstało r. 1872. Przewodniczącym jego jest Dr. Riboli, sekretarzem Giuseppe Comandi. Towarzystwo wydaje roczne sprawozdania.

W Florencyi przebywał dłuższy czas niemiecki fizyolog, profesor Maurycy Schiff, którego policzyć należy do grona potwór naukowych. Urządził on pracownię, w której setki, a może tysiące psów rok rocznie poddawał najokropniejszym męczarniom pod pozorem badań fizyologicznych. Aby nie przeszkadzać sąsiadom, potworny profesor za pomocą jakiéjś operacyi odbierał psom władzę głosu. Pewnego dnia towarzystwo ochrony zwierząt odbyło poszukiwania u niego, czém oburzony przeniósł się do Berna (w Szwajcaryi).

Florenckie Towarzystwo ochrony zwierząt urządziło schronisko dla psów, podobnie jak to jest po innych miastach, np. w Londynie, Filadelfii i Hamburgu. Do tego schroniska straż policyjna sprowadza psy błąkające się. Tutaj pozostają trzy dni karmione i pojone. Każdy pies ma osobną komórkę, w któréj zostaje upięty na łańcuszku. Po upływie trzech dni psy, po które się nikt nie zgłosił lub których nikt

---

1) Umieszczona w Androclusie, czasopismie drezdeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, jako téż w czasopismie Towarzystwa W. Księstwa Hasyi.

nie nabył, dozorca sprowadza do osobnéj komory, gdzie się je przypina do spólnego pierścienia. Okienka téj komory szczelnie zamknione otwierają się od zewnątrz; następnie zapala dozorca stos węgli drewnianych, poczém zamknąwszy drzwi, zatrzymuje się w pobliżu i przez okienko uważa skutki oczadzenia. Psy odurzone gazem węglowym kładą się spać i bez cierpień umierają. Na co wszystko potrzeba 15 minut. Potém otwiera dozorca okienka od zewnątrz, wpuszcza świeże powietrze i wynosi nieżywe psy. Jest to tak zwany sposób amerykański, w większéj części miast amerykańskich rozpowszechniony. W ten sposób w przeciągu pięciu miesięcy r. z. (1877) zabito 700 psów błąkających się, a koszt roczny uczynił 24 franki.

Ten sposób zabijania psów zabłąkanych zasługuje na rozpowszechnienie[1]. Towarzystwo florenckie zdaje się być jeszcze najczynniejsze na ziemi włoskiéj. Oprócz Dra Ribolego, przewodniczącego towarzystwa, ma ono silną podporę w hrabinie Gertrudzie Baldelli, jako też w Lady Paget, żonie angielskiego posła w Florencyi. Towarzystwo to wystąpiło także przeciw strzelaniu gołębi.

Medyolan. Towarzystwo tutejsze założone zostało 1 lipca 1877 r. jakkolwiek już r. 1874 krzątano się tutaj koło jego utworzenia. Medyolan jest siedzibą lombardzkiego Towarzystwa ochrony zwierząt. Sekretarzem jego jest p. A. Gallico.

Neapol. Towarzystwo tutejsze powstało w listopadzie 1874 r. staraniem Adama Smitha. Przewodniczącym jest profesor Luigi Palmieri, senator włoski, a sekretarzem H. Darley. Towarzystwo to wydaje miesięcznik: *Rivista della Società Zoofila Napolitana.* W r. z. (1877) w kwietniu urządziło to towarzystwo w Neapolu na Piazza d'Armi wyścigi konne, które odbyły się pod kierownictwem prezesa Palmierego. Wyścigi trwały trzy dni, 11, 13 i 15 kwietnia. Prędszy chód jak kłus nie był dozwolony[2].

Palermo. Towarzystwo tutejsze pozostające pod kierownictwem znakomitego męża Lancia, księcia Brolo, który je założył r. 1865, obejmuje całą Sycylią. Dąży ono do złączenia wszystkich towarzystw ochrony zwierząt na ziemi włoskiéj w celu ułożenia spólnego statutu i spólnego działania; zamierza ono urządzić krajowy kongres[3].

Rzym. Towarzystwo rzymskie istnieje od r. 1874. Przewodniczącym jest hr. Torelli, senator włoski, a sekretarzem prof. Raggi. Towarzystwo to wydaje dzienniczek: *Giornale delle razze degli animali utili di medicina veterinaria.* Towarzystwo to należy do czynniejszych.

---

[1]) Namienić wypada, że krakowski oddział Towarzystwa ochrony zwierząt zaproponował Magistratowi urządzenie podobnego schroniska i powyższy sposób zabijania psów. W tym celu oddział odniósł się do kilku towarzystw zagranicznych o bliższe szczegóły tyczące się tego przedmiotu.

[2]) Androclus 1877. 26.

☞ [3]) **Co Oddział krakowski Towarzystwa galicyjskiego do serca wziąć sobie powinien.** Przyp. red.

Turyn. Towarzystwo turyńskie powstało r. 1872. Przewodniczącym jest generał Garibaldi, a sekretarzem pułkownik La Salle. O czynnościach tego Towarzystwa nic nie słychać, podobnie jak o trzech następujących.

Wenecya. Staraniem Drów Consolo i Malvezzi powstało tutaj r. 1858 Towarzystwo. Jakie są czynności jego i co ono dotąd zrobiło, nie wiadomo.

W końcu mamy Towarzystwo ochrony zwierząt na wyspie Malcie, którego sekretarzem jest S. Cacchia Zamnib, i na wyspie Magdaleny, które powstało r. 1874; wreszcie ma istnieć Towarzystwo w S. Magherita Belice w Sycylii. *Br. G.*

Ustawy i rozporządzenia co do ochrony zwierząt.

W innych krajach, co do oświaty, uobyczajenia i dobrobytu stojących nieporównanie wyżéj od Galicyi, np. Austryi dólnéj, Styryi i Karyntyi, w wielu okolicach Niemiec, w Norwegii, ptaszęta w młodzieży szkolnéj najwyborniejszych mają obrońców. W Bergen np. wszyscy nauczyciele i uczniowie bez różnicy należą do towarzystwa ochrony ptactwa; żadnemu téż tam ptaszkowi nie zostanie przez nich zepsute gniazdko, nie zostaną poniszczone jajka, zabrane pisklęta. U nas inaczéj. W Lwowie np., w Krakowie i indzie wielu uczniów szkół ludowych i średnich zaopatruje się w proce umyślnie na ten cel robione, nawet żelazne (otoż przemysł łajdacki wyrabiających je), potém włóczy się po miejscach drzewami zasadzonych i tutaj, jak niemniéj w dziedzińcach, ogródkach i sadach przy domach z proc tych całe ładunki kamyków rzuca na ptaszęta, kalecząc je i zabijając. Proc takich drewnianych i żelaznych, uczniom poodbieranych, posiadamy kilka. Że przed tymi rozpustnikami nie ostoi się żadne dostępne gniazdko ptasie, rozumie się samo przez się.

Drugą bezecnością powszechną między młodzieżą szkolną jest nabijanie chrzeszczów i motyli żywych na szpilki i zostawianie ich tak, aż zginą, co trwa kilka a nawet kilkanaście dni, oraz męczenie tych zwierząt w rozmaity inny sposób. Dzieje się to niby w celach naukowych, i cała wina spada tutaj na nauczycieli, którzy temu nie tylko nie zabiegają, lecz sami to nakazują. Ile warta cała dzisiejsza nauka historyi naturalnéj w naszych szkołach, wiadomo, niemniéj, że jedném z głównych zadań szkoły jest kształcenie zacnego charakteru w młodzieży; ale jak z tém zadaniem pogodzić pomienione bezeceństwa, trudno odgadnąć. Nie tutaj téż miejsce wykazać, że dla zupełnie błędnéj metody uczenia tego przedmiotu w szkołach naszych nauka ta żadnych nie wydaje owoców, chyba ujemne.

Otoż Rada szkolna okręgowa lwowska rozporządzeniami z dnia 24 maja 1876 i z 29 stycznia 1877 zwracała powtórnie uwagę dyrekcyj miejscowych szkół ludowych na oba pomienione nadużycia, aby takowe «na zawsze usunięte zostały.» Gdy mimo to trwają wymienione nadużycia, Rada szkolna okręgowa skutkiem rozporządzenia Rady szkolnéj krajowéj z 9 stycznia 1878 l. 1 okólnikiem z 9 lutego

1878 do l. 54 przypomniała dyrekcyom powładnych szkół wyżéj wymienione rozporządzenia «z poleceniem zupełnego zastosowania się do przepisów zawartych w wyż przytoczonych rozporzadzeniach», i z wyraźném oświadczeniem, że «Rada szkolna okręgowa sprawy téj z oka nie spuści i będzie się starała przekonać, o ile jéj polecenia wykonane zostały.»

My szanownéj Radzie okręgowéj lwowskiéj szczerą za jéj postępowanie w pomienionéj sprawie wdzięczność z przyjemnością wynurzamy, życząc, gdyby gdziekolwiek indzie ta sama zdarzała się swywola, ażeby dotyczące Rady okręgowe przeciwko niéj z równąż wystąpiły stanowczością.

Nie brak ustaw i rozporządzeń zapobiegających nieludzkiemu obchodzeniu się z zwierzętami i ochraniających od wytępienia zwierząt pożytecznych. Lecz z jednéj strony nie wie się o tych ustawach i rozporządzeniach, z drugiéj ani władze (z rzadkiemi wyjątkami) ani publiczność nie przykładają się do tego, aby ich przestrzegano. Dla wiadomości i użytku czytelników naszych zamieszczamy tutaj ustawę z 21 grudnia 1874, dotyczącą się ochrony ptaków i innych zwierząt pożytecznych dla uprawy ziemi.

Ustawa obowiązująca w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiém Księstwem Krakowskiém o ochronie niektórych zwierząt dla uprawy ziemi pożytecznych.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiém Księstwem Krakowskiém rozporządzam, co następuje:

§. 1. Zakazuje się wybierania i psucia jaj i gniazd wszystkich ptaków dziko żyjących a nieszkodliwych. Szkodliwemi są: Z orłów przedni *(Steinadler)*, zyz *(Goldadler)*, bielik *(weisschwänziger Seeadler)*, rybitw *(Flussadler)*, kania wielka *(roter Milan, Gabelweihe)*, kania czarna *(schwarzbrauner Milan)*; — z sokołów raróg *(Würgfalke, Blaufuss)*, wędrowiec *(Wanderfalke)*, drzemlik *(Zwergfalke, Merlin)*, kobóz czyli kobiec *(Baum- oder Lerchenfalke)*, jastrząb *(Habicht)*, krogulec *(Sperber)*, błotnik *(Rohr- oder Sumpfweihe)*; — puhacz *(Uhu)*; srokosz *(grosser Würger)*; kruk *(Rabe)*; sroka *(Elster)*.

§. 2. Zakazuje się chwytania i zabijania, niemniéj przedawania ptaków wymienionych w dodatku. Wyjątkowo w celach naukowych może władza polityczna udzielić pozwolenia do chwytania pomienionych ptaków w niewielu okazach. Pozwolenie to może być udzielone tylko na podstawie przyzwolenia właścicieli gruntów, zatwierdzonego przez przełożonego gminy, a względnie przez przełożonego obszaru dworskiego; w pozwoleniu tém ma być oznaczone nazwisko upoważnionego, tudzież miejsce i czas, na które pozwolenie ma ważność.

§. 3. Zabrania się chwytania i zabijania, tudzież przedawania nietoperzy i jeżów.

§. 4. Przekroczenia powyższych przepisów karane będą grzywnami od 1 do 15 zł. w. a., a w razie niemożności uiszczenia kary

pieniężnéj aresztem od 12 godzin do 3 dni. Nadto mają być odebrane przyrządy do chwytania ptaków wraz z klatkami, tudzież schwytane ptaki, z których żywe mają natychmiast być puszczone na wolność.

§. 5. Gminy i obszary dworskie w szczególności są obowiązane czuwać nad ścisłém przestrzeganiem téj ustawy.

Wykonywanie przepisów karnych téj ustawy należy do przełożonego gminy, w któréj obrębie popełniono przekroczenie.

Prawo karania wykonywa w myśl ustawy gminnéj przełożony gminy spólnie z dwoma assesorami (przysiężnymi).

Co do przekroczeń popełnionych na obszarze dworskim, wykonuje prawo karania polityczna władza krajowa.

§. 6. Rekurs przeciw wyrokowi karnemu przełożonego gminy ma być wniesiony do zwierzchniczéj władzy politycznéj, przeciw wyrokowi zaś politycznéj władzy powiatowéj do c. k. Namiestnictwa. Rekurs należy wnieść w przeciągu 14 dni po ogłoszeniu, a względnie doręczeniu orzeczenia. Przeciw dwom równobrzmiącym orzeczeniom rekurs nie ma miejsca.

§. 7. Grzywny, tudzież pieniądze uzyskane ze sprzedaży zabranych przedmiotów przypadają na fundusz ubogich w téj gminie, w któréj obrębie popełniono przekroczenie, a względnie, przy któréj istnieje dotyczący obszar dworski.

§. 8. Na c. k. żandarmeryą, zaprzysiężone straże leśne, straże polowania i straże polowe, tudzież na wszystkie inne straże publiczne wkłada się obowiązek czuwania nad przestrzeganiem niniejszéj ustawy i podawania wszelkich spostrzeżonych przekroczeń do wiadomości naczelnika gminy lub przełożonego obszaru dworskiego, a to ostatnie w tym celu, aby doniósł o tém politycznéj władzy powiatowéj.

§. 9. Nauczyciele szkół ludowych są obowiązani uczniom tak zwyczajnych jak niedzielnych szkół wyjaśniać szkodliwość wybierania gniazd, chwytania i zabijania ptactwa pożytecznego, tudzież przedstawiać im corocznie, a mianowicie przed początkiem lęgu ptasząt postanowienia niniejszéj ustawy.

§. 10. Ustawa niniejsza obowiązuje od dnia ogłoszenia takowéj. Wykonanie téj ustawy poruczam Moim ministrom rolnictwa i spraw wewnętrznych.

Dodatek. Spis ptaków, których chwytania, zabijania i przedawania zabrania się. Kos *(Amsel, Schwarzdrossel)*. Drozd śpiewak *(Singdrossel)*. Opoczniki czyli podkamionki *(Steinschmätzer)*. Płochacze *(Heckenbraunellen)*. Pokrzywki *(Erdsänger)*, do których należy słowik rdzawy *(Nachtigall)* i słowik szary *(Sprosser)*. Rudogonki *(Rötlinge)*. Gajówki *(Grasmücken)*. Trzciniczki *(Rohrsänger)*. Mucharki *(Laubsänger, Spotter)*. Strzyżyk czyli mysikról *(Zaunkönig)*. Świergotki *(Piper)*. Pliszki *(Bachstelzen)*. Jaskółki *(Schwalben)*. Muchołówki *(Fliegenschnapper)*. Dzierżby mniejsze *(Dorndreher, Würger)*. Pomurnik czyli mentel *(rotflügeliger Mauerläufer)*. Pełzacz czyli zaskórnik *(Baumläufer)*. Bargiel czyli kowalik *(Spechtmeise)*. Króliki *(Goldhähnchen)*. Sikory *(Meisen)*. Łuszczaki *(Finken)*, mianowicie pestkogryz czyli grubodziób *(Kernbeisser)*, jer

(Bergfink), zięba *(Buchfink)*, dzwoniec *(Grünhänfling)*, makolągwa *(Bluthänfling)*, czeczotka *(Leinfink)*, czyż *(Zeisig)*, szczygieł *(Stieglitz)*, mazurek *(Feldsperling)*, kulczyk *(Girlitz)* i gil *(Gimpel)*. Krzywodzioby *(Kreuzschnäbel)*. Poświerki *(Ammern)*. Skowronki *(Lerchen)*. Szpak *(Staar)*. Kawka *(Dohle)*. Wilga *(Pirol)*. Krzykacze, mianowicie kozodój *(Ziegenmelker, Nachtschwalbe)*, jerzyk *(Segler)*, dudek *(Wiedehopf)*, krasnowronka *(Mandelkrähe)*. Z łażących kukułka *(Kukuk)*, wągłów *(Wendehals)* i dzięcioły *(Spechte)*. Sowy *(Eulen)*, z wyjątkiem puhacza. Sokoły postułka *(Turmfalke)*, postułeczka *(Rötelfalke)*, kobczyk *(Abendfalke)*, myszołów *(Mäusebussard)*, włochacz *(rauhfüssiger Bussard)*, pszczolarz *(Wespenbussard)*.

Chłopczyk i chrząszcz.

Leci sobie chrząszcz radośnie
koło drzewka w miłéj wiośnie,
cieszy się z życia swego
wiosną właśnie zbudzonego.

Lecz wtém chwyta go chłopczyna
i wnet męczyć go zaczyna,
szarpie skrzydła, wiąże nogi
i zadaje rany srogi.

Próżno chrząszczyk się opiera,
próżno z więzów się wydziera,
nie zna chłopiec zlitowania,
tylko męczy bez przestania.

Od boleści chrząszczyk drżący
zwolna słabnie, życie kończy.
Chłopcze zły! cóż ci zawinił,
żeś mu taką śmierć uczynił?

J. K.

Członków Tow., którzy dotąd nie uiścili wkładki za rok upłyniony 1877, uprasza się, aby to uczynili.

Uprasza się także o uiszczenie wkładki za rok bieżący, wiadomo bowiem Szanownym Członkom, że wkładka roczna jest oraz przedpłatą na Miesięcznik.

Wszystkie pisma dotyczące się spraw Towarzystwa uprasza się posyłać nadal na ręce sekretarza Towarzystwa, Feliksa Lewandowskiego, urzędnika sądowego (Lwów, ulica Teatyńska 23), zaś listy i jakiebądź inne pisma dotyczące Miesięcznika, jak dotąd na ręce prof. Dra E. Janoty (Lwów, ulica Krasickich 13).

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni E. Winiarza.